

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 1 (452)

NIEDZIELA 7 STYCZNIA 1968

ROK X

NOWY ROK

Powiedzenie greckiego filozofa, że „wszystko przemija, nic nie pozostaje” przylacza się nieraz współcześnie w innym sensie aniżeli pomyślał to Heraklit. Używa się tych słów dla określenia bezcelowości ludzkich wysiłków na tym świecie. Taki pogląd jest oczywiście jak najbardziej sprzeczny nie tylko z naszą religią, lecz i z wszelkimi założeniami ludzkiej natury i cywilizacji, z obowiązkiem utrzymywania życia na ziemi.

Dalecy jesteśmy od tak pesymistycznego poglądu. Chociaż obserwujemy nietrwałość naszych dzieł, wiemy jednak, że są one potrzebne. Bóg stworzył świat i nakazał dzieło stworzenia nie tylko używać, lecz prowadzić dalej. „Czyżcie sobie ziemię poddajcie” — rzekł słowami Objawienia.

I dlatego, obserwując mijające chwile naszego życia, powinniśmy pamiętać o Bogu, który jest ostatecznym naszym celem. Ale również o obowiązkach wypływających z przytoczonego powyżej nakazu Stworcy. Z tego Bożego wezwania wynika konieczność coraz dokładniejszego poznania świata, oraz wykorzystania tej wiedzy o świecie, aby natura coraz więcej służyła człowiekowi, była mu poddana.

Niesłuszne jest również twierdzenie, że po człowieku „nic nie pozostaje”. Tygodnik, który nasz Czytelnik trzyma w ręku, telewizja na którą patrzy, pemicylina, którą się leczy — wszystko to nie byłoby rzeczywistością bez pracy poprzedzających nas pokoleń. Dlatego też z naszej obecnej pracy korzysta ją nie tylko współczesność, lecz i przyszłe pokolenie — nasze dzieci, wnuki, prawnuki. Chodzi o to, abyśmy nie uszczuplali dorobku tych, którzy po nas przyjdą, lecz dokładali do niego swój udział.

Taka jest wymowa przemijania czasu i rozpoczynania się Nowego Roku. Konieczność nakazuje każdemu z nas wyznaczenie sobie osobistych zadań wśród zadań ogólnych, społecznych. Musimy widzieć swe miejsce w rozpoczynającym się roku, w społeczności Kościoła, w społeczności swej rodziny, w społeczności otaczającej nasz warsztat pracy. A owoce wykonamy swe obowiązki w „Tym, który nas umacnia”. Dlatego szukać będziemy jak największego zbliżenia do Boga poprzez życie w łasce, poprzez sakramenty, poprzez głębsze poznanie prawd wiary.

RODZINA BOGIEM SIŁNA

W pierwszą niedzielę po trzech Królach obchodzimy uroczystość Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Myśl nasza przebija wieki i spieszy do tej małej, ubogiej miejsciny galilejskiej. Opasują je wzgórza i góry. Obok rozpościera się dolina Jezrael, wabiąca zielenią i kwieciami. Niedaleko stawy Tabor i Karmel.

Dom cieśli Józefa był zapewne podobny innym, składał się z izby i groty wykutej w skale. Domy takie były zwykłe bez okien, gdyż mieszkańcy większość doby spędzali na zewnątrz domu. Obok znajdowała się pewnie pracownia św. Józefa, później Jezusa, który od dzieciństwa musiał pomagać opiekunowi, gdyż rabini uczyli: „jeżeli ojciec syna nie wyuczy rzemiosła — to jakby wychował go na rabusia”.

Ewangelia mało mówi o tym tak długim okresie życia Zbawiciela. Streszcza je zaledwie w dwu zdaniach: „A dziecko rości i umacniał się pełne mądrości i łaska Boża była w nim”.

„Był im poddany”

Jezus słuchał, ale równocześnie pamiętał, że „w rzeczach, które są Ojca” potrzeba mu uczestniczyć. Dlatego nie wahał się zadać Matce bólu, gdy te sprawy

Go zawotały, jak mówi nam ewangelia dzisiejszej uroczystości. Pracował ciężko, znany był Mu znój robotnika i troska biednych ludzi o kawałek chleba. Pracę swą pełnił ochotnie i myślą mesjańską uświęcał zajęcia domowe, uświęcał warsztat rzemieślniczy.

Jezus, Maryja i Józef nauczyli w Nazarecie przetykać pracę promieniami z nieba i przemieniać gorętkę na radość. Małe rzeczy nauczyli robić wielkimi przez intencję, a ubóstwo przyoblekli w bogactwo ducha swego.

Jezus był „poddany”. To jedno wystarczy. To znaczy, że kochał Matkę, kochał przybranego ojca, pomagał im, służył, usuwał troski, rozjaśniał im życie, modelał się z nimi, a jako Bóg kierował ich wzrostem wewnętrznym, prowadząc do szczytów świętości.

W tej rodzinie każdy żył dla drugich, wszystko dla drugich gotów poświęcić. Ale jak Ewangelia spuszcza zasłonę na to życie Najświętszej Rodziny, tak i my w milczeniu je rozważamy, błagając byśmy umieli je naśladować. Pomoże nam liturgia. Święto bowiem Najświętszej Rodziny w tym celu zostało ustanowione, by podnieść upadającą rodzinę chrześcijańską.

(Dokończenie na str. 8)

GDY ZACZYNAJEMY NOWY ROK

Nawiedziłeś ziemię Panie, i napełniłeś ją,
Przeobficie ją ubogaciłeś
Rzeką Bożą pełną wody.
Nagotowałeś ludowi Twemu żywność,
Przygotowałeś ziemię do nowych plonów.
Brzozy jej napój, rozmnoż jej urodzaje!
Z kropel rosy rozweseli się rodzająca.

Błogosław okręgowi roku w dobrośliwości Twojej,
I pola Twe niech pełne będą żywności.
Niech zazielenią się zagony pustynne,
I niech się pagórki przepaszą radością!
Niech się okryją pastwiska trzodami,
A doliny niech obfitują w zboże.
Niech wykrzykują z weselem i śpiewają pieśni Panu!

(Z psalmu 65)



Dwunastoletni Jezus w świątyni

Chrystus Pan wiódł swój ziemski żywot prawie w zupełnym odosobnieniu, aż do osiągnięcia trzydziestego roku życia. A więc do chwili, w której rozpoczął swoją publiczną działalność nauczycielską. W tym paśmie cicho przeżytych trzydziestu lat w Nazarecie, zaszedł jednak jeden jedyny wyjątek. Mówi nam o nim dzisiejsza Ewangelia św. Oto Jezus, dwunastoletni, rozprawia w świątyni jerozolimskiej, rozprawia z uczonymi w Prawie doktorami. I to tak, że zdumiewali się wszyscy — jak zanotował św. Łukasz — nad rozumem i nad odpowiedziami Jego.

Jak doszło do tego i dlaczego? Najświętsza Maryja Panna i św. Józef wzięli udział w przepisowej pielgrzymce do świątyni w Jerozolimie. Towarzyszy im młody Jezus. Pielgrzymka wracała do Nazaretu. W czasie jednak drogi — zwyczajem ówczesnym — oddzielnie maszerowali mężczyźni i oddzielnie kobiety. Jezus zaś był w tym wieku, że równie dobrze mógł pielgrzymować w grupie niewiast, razem ze swoją Matką, albo w grupie mężczyzn, ze św. Józefem, swym żywicielem i opiekunem.

I rzeczywiście. Maryja nie widząc Jezusa u swego boku sądziła, że idzie On ze św. Józefem. A św. Józef znowu mniemał, że Pan Jezus idzie ze swą Matką. Dopiero wieczorem, kiedy orszak pielgrzymów zatrzymał się na positek i nocleg, spostrzeżono nieobecność Jezusa. A było to w dzisiejszej miejscowości El-Bireh, odległej spory kawał drogi od Jerozolimy. Toteż Rodzice szukali Jezusa między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, zawrócili do Jerozolimy, tam Go szukając. Ewangelia mówi, że po upływie trzech dni

znaleźli Go w świątyni, siedzącego pomiędzy uczonymi doktorami, słuchającego ich i zadającego im pytania.

Ojcowie Kościoła i współcześni egzegeci różnie usiłują tłumaczyć to pozostanie Jezusa w świątyni. Rozważmy jedno z tych tłumaczeń, które wydaje się najtrafniejsze:

Otóż Pan Jezus chciał pokazać, że nie jest tylko synem Maryi, ale że jest przede wszystkim Synem Bożym. Posiada więc tym samym nie tylko wiedzę, którą się nabywa poprzez uczenie się w szkole czy też prywatnie u wybranego nauczyciela, lecz w ogóle „zdumiewa mądrością”, bo jest Bogiem. Pan Jezus tym spotkaniem z uczonymi i prowadzoną z nimi — jako chłopiec — dyskusją, pragnął przygotować sobie przyszłą swoją działalność nauczycielską, żeby wtedy wspomnieli tę Jego

obecną bytność w świątyni. I żeby zrozumieli, że nauka Jego, Jego sposób przemawiania, styl, obrazowość..., że to wszystko nie jest tylko owocem ukrytych studiów, ale że jest wynikiem Jego bóstwa.

Św. Józef i Maryja Panna, znalazłszy Jezusa, zwrócili się doń jakby z wymówką: „Synu, cóżes nam uczynił?” Z Objawienia wiedzieli oni, kim jest Jezus. Z punktu więc widzenia nadprzyrodzonego ani nie lękali się o Pana Jezusa, ani nie chcieli Mu czynić wymówek. Wiedzeni jednak naturalnym, ziemskim uczuciem rodzicielskim, nie mogli się pogodzić z nieobecnością u ich boku Jezusa, toteż wrócili do Jerozolimy i szukali Go, a znalazłszy — po ludzku wyrazili swój ból, ale i radość ze znalezienia młodego Jezusa.

Pobył Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej przyrównać można do jasnego promienia, którym Zbawiciel rozjaśnił na krótko swoje ciche i ukryte życie w Nazarecie. Kiedy tylko rodzice zjawili się, udał się z nimi i zawrócił do Nazaretu, a był im poddany. Nie nadeszła bowiem jeszcze godzina Jego. Dlatego nie został w świątyni, ale jako posłuszny syn, po chwilowym objawieniu wiedzy swojej — jako jednego ze znamion Mesjasza — wraca do Nazaretu i wędzie ciche życie, aż do chwili publicznego wystąpienia nad Jordanem.

Ewangelia

NA UROCZYŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY

(według św. Łukasza 2, 41-52)

7 stycznia

Onego czasu, gdy Jezus miał już lat dwanaście, rodzice Jego udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice jego. I mniemając, że jest on w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy wrócili do Jerozolimy, szukając go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli go w świątyni, siedzącego wśród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrawszy Go dziwili się. I rzekła matka Jego: Synu, cóżes to nam uczynił? Oto ojciec twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest żęście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Będziecie mi świadkami

Rozdziewiek pomiędzy wyznawaną wiarą a życiem pogłębia kryzys obecności chrześcijaństwa. Dlatego Kościół wzywa do takiej odnowy chrześcijańskiej, która przede wszystkim zasadza się na scharmonizowaniu czynów z wiarą. Wszyscy chrześcijanie powołani są do tego przez łaskę Ducha Świętego, której chrzest dał początek, bierzmowanie dojrzałość, a Eucharystia daje stały wzrost. W ten sposób chrześcijanie stają w szeregu świadków wiary, zgodnie z wezwaniem Chrystusa: Będziecie moimi świadkami.

Jakimi świadkami? Czyżby świadkami Jehowy? Nie chodzi tu o nazwę. Chodzi raczej o fakt zasadniczy, dotyczący powołania człowieka do świadectwa, że jest on dziełem Boga stworzonym na Jego podobieństwo, odkupionym najdroższą ofiarą Krwi Syna Bożego i uświęconym Duchem Świętym. Chodzi o fakt, który człowieka zobowiązuje, aby był świadkiem żyjącego w nim Boga i tego Boga uobecniał w codziennym życiu chrześcijańskim przez harmonizowanie wiary z czynem.

Który mówił przez proroków...

W mszalnym Credo wyznajemy, że wierzymy w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który mówił przez proroków. Św. Paweł pisze w Liście do Hebrajczyków, że „wiele razy i wieloma sposobami przemawiał kiedyś Bóg przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna”. Prorocy byli wysłannikami Boga. Przemawiał przez nich Duch Boży. A przemawiał nie tylko przez ich usta, ale i przez czyny życia. W ten sposób prorocy uobecniali żyjącego w nich Boga ludowi Starożytności i byli Jego autentycznymi świadkami.

Chrystus jako Jednorodzony Syn Boży był namaszczony na misję Proroka i Mesjasza jeszcze w chwili Wcielenia. To namaszczenie przez zstąpienie Ducha Świętego powtórzyło się potem w czasie chrztu w Jordanie, aby mesjanicznej misji Chrystusa nadać charakter uroczysty i zainaugurować wobec ludu publiczną działalność Mesjasza, ogłaszającego dobrą nowinę zbawienia. Zaświadczył o tym sam Chrystus, powołując się na słowa proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ mnie namaścił, posłał mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a ślepych przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnych; abym obwoływał rok łaski od Pana”. A potem dodał: „Dzisiaj spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli”.

Znad Jordanu udał się Jezus „pełen Du-

cha Świętego” na pustynię, aby stoczyć zwycięską walkę z szatanem. Potem „z mocą Ducha powrócił do Galilei, a wieść o Nim rozeszła się po całej okolicy. On zaś nauczał w tamtejszych synagogach, wysławiany przez wszystkich”.

W zestawieniu powyższych wypadków przez ewangelistę Łukasza wybija się wyraźna łączność mocy Ducha Świętego, jaka zstąpiła na Chrystusa w czasie chrztu w Jordanie, z wypełnieniem mesjanicznej misji w dziele zbawienia. Cudowną mocą wyzwalał ludzkość z niewoli szatana, aż w

końcu pojednał ją z Bogiem przez ofiarę Krwi i zmartwychwstanie. W ten sposób Chrystus uobecniał ludzkość Boga i dał świadectwo prawdzie

Będziecie świadkami...

Z działania Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt wyłonił się Lud Boży Nowego Przymierza. Pierwsi chrześcijanie stali się prorokami dobrej nowiny zbawienia przez uczestnictwo w misji Chrystusa - Proroka, jako Jego świadkowie. Wszak ten cel miał Jezus na myśli, gdy zapewniał ich — jak to opisują Dzieje Apostolskie — że „zostaną ochrzczeni Duchem Świętym... ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”.

Greckie słowo świadek znaczy tyle co „męczennik”. Przeto aby być wiernym świadkiem Chrystusa, trzeba być przygotowanym na spotkanie opozycji, przeciwności, prześladowania, a czasem i śmierci męczeńskiej. Pierwsi chrześcijanie byli akurat takimi świadkami Chrystusa.

Od chrztu do Eucharystii

Niezwłocznie po otrzymaniu chrztu i bierzmowania, neofici wczesnego chrześcijaństwa wchodził w szeregi zgromadzenia wiernych, aby brać udział w ofiarowaniu Eucharystii i przyjmowaniu Komunii św. Samo wejście odbywało się najczęściej uroczysto, w formie procesji z płonącymi świecami i śpiewem psalmu „Pasterzem moim jest Pan”. A więc trzy pierwsze sakramenty — chrzest, bierzmowanie i Eucharystia — wprowadzały i wtajemniczały neofitów w chrześcijańskie życie Ludu Bożego. Chrzest — jako wcielenie w członkostwo życia Chrystusowego; bierzmowanie — jako dojrzałe uzupełnienie łaski chrzestnej, w którym Duch Święty przeobraża ochrzczone dzieci Boże w pełnych świadków Chrystusa z odpowiedzialnością za zbawczą misję Kościoła. Oba te sakramenty — chrzest i bierzmowanie — stwarzają w logicznym następstwie przygotowanie i podłoże do Eucharystii, która we Mszy świętej uobecnia tajemnicę życia, śmierci i zmartwychwstania, a w Komunii świętej zapewnia stały wzrost w życiu Bożym, zapoczątkowanym w sakramencie chrztu. Wyjaśnia to św. Paweł w 1-szym Liście do Koryntian: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest uczestnictwem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest

Tydzień Boży

NIEDZIELA 7 STYCZNIA

Uroczystość św. Rodziny

PONIEDZIAŁEK 8 STYCZNIA

Św. Seweryna, Opata

WTOREK 9 STYCZNIA

Św. Juliana, Męczennika

ŚRODA 10 STYCZNIA

Św. Jana Dobrego, Biskupa i Wyznawcy

CZWARTEK 11 STYCZNIA

Św. Hygina, Papieża i Męczennika

PIĄTEK 12 STYCZNIA

Św. Arkadiusza, Męczennika

SOBOTA 13 STYCZNIA

Św. Hilarego, Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kościoła

Bekeja

NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY

(z listu św. Pawła Apostoła do Kolosan 3, 12-17)

Bracia! Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani w kłliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest wzięciem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym cielem, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czyncie, dziękując przez niego Bogu Ojcu.



udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało”.

Wiara i życie

W połowie października b.r. odbył się w Rzymie 7-ci światowy Kongres Apostolstwa świeckich, w którym uczestniczyło 2.500 działaczy z 103 krajów. W tym samym czasie miał miejsce w Rzymie Synod Biskupów z całego świata. Wspólny przyswiecał im cel — odnowy duchowej Ludu Bożego na drogach ludzkości.

Tak Ojcowie Soboru jak i Delegaci Kongresu Apostolstwa świeckich doszli do wniosku, iż jednym z najgroźniejszych objawów obecnego chrześcijaństwa jest rozłam między wyznawaną wiarą, a codziennym życiem chrześcijan. Ten rozłam podkopuje zaufanie do Kościoła i oddala wiernych od uczestnictwa w jego zbawczym dziele.

Owszem, w umysłach wielu chrześcijan tkwi jeszcze tradycyjne przywiązanie do obrzędów chrztu i pierwszej Komunii św. Ale tylko tradycyjne. Brak natomiast odczucia rzeczywistości życia Bożego, jakie rodzi się z mocy Ducha Świętego w sakramencie chrztu, dojrzewa w bierzmowaniu i wzrasta przez Eucharystię. Chrześcijaństwo zaczyna odczuwać brak mocy żywego świadectwa wiary.

Dlatego Ojcowie Synodu w orędziu do Kongresu Apostolstwa świeckich zwracają uwagę na to, iż „moc świadectwa zasadza się na jedności życia i wiary... Trzeba by ludzie naszych czasów usłyszeli dobrą nowinę zbawienia głoszoną słowami i czynami... Słowem, życiem i czynem winien Lud Boży dawać świadectwo wierze... Każdy z nas na miejscu wyznaczonym mu pośród Ludu Bożego, winien ukazywać ludziom zamiast miłości Chrystusowej królestwo prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju, rozpoczęte przez Chrystusa, działającego w sercach ludzkich mocą Jego Ducha”.

Sprawę postawiono jasno. Chodzi o odnowę duchową życia chrześcijańskiego. Chodzi o to, że tej odnowy nie dokonają same tylko dyskusje, kazania i konferencje, ale przede wszystkim świadectwo prawdy, zasadzające się na scharmonizowaniu wyznawanej wiary z czynem codziennego życia chrześcijańskiego. A do tego powołany jest każdy ochrzczony człowiek-rzemieślnik przy warsztacie i urzędnik przy biurku, polityk na zgromadzeniu i artysta w salonie, gospodyni przy piecu i kapłan przy ołtarzu.

Chrystus ogłaszał prawdę Bożą słowami, ale gdy chodziło o świadectwo, to powoływał się na uczynki: „Dzieła, które czynię, świadczą o mnie, że Ojciec mnie posłał” (J. 5, 36). Dlatego ogarnęły Go tłumy, gdziekolwiek się pokazał.

Aby trafić w sedno duchowej odnowy tłumów obecnego chrześcijaństwa, trzeba uzgodnić słowem wyznawaną wiarę z czynem każdego szarego dnia. Dopiero takie życie będzie autentycznym świadectwem prawdy Chrystusowej.

x. Jan Sajewicz o. m. i.

ZE ŚWIATA

Ekumeniczny zjazd duszpasterzy

21 listopada ub. r. odbyło się w gmachu kurii metropolitalnej w Warszawie kolejne krajowe ekumeniczne spotkanie duszpasterzy katolickich. Spotkaniu przewodniczył ks. bp Jerzy Modzelewski, sufragan warszawski. Na wstępie ks. Biskup powołał prezydium i sekretarza zgromadzenia. W skład prezydium weszli: ks. dr Andrzej Bardecki — z Krakowa, ks. Tadeusz Podziawo — mariamin, o. dr Stanisław Szymański — przełożony klasztoru Ojców Jezuistów w Kaliszu i o. mgr Jacek Bojarski — dominikanin z Warszawy. Na sekretarza powołana została siostra Joanna Lossow — franciszkanka z Warszawy.

Sprawozdanie z pierwszego krajowego spotkania duszpasterzy ekumenistów, które miało miejsce w Warszawie w dniu 29 stycznia 1965 roku, odczytał o. Bojarski.

Słowo wstępne wygłosił ks. bp J. Modzelewski. Nawiązując do odczytanego przez o. Bojarskiego protokołu, ks. Biskup stwierdził, że zjazd duszpasterzy w roku 1965 był początkiem międzydiecezjalnej działalności ekumenicznej w Polsce. Wówczas to uczestnicy spotkania wnieśli do Konferencji Episkopatu Polski propozycje utworzenia specjalnej komisji zajmującej się sprawami ekumenizmu.

W dniu 10 lutego 1966 r. Konferencja Episkopatu Polski powołała do życia Komisję Ekumeniczną Episkopatu. Przewodniczącym Komisji mianowany został ks. bp Jerzy Modzelewski. W skład grona członków Komisji weszli: o. dr Henryk Bogacki — profesor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, o. dr Stanisław Nagy — profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubeckiego ks. dr Andrzej Zuberbier — profesor Seminarium Duchownego w Kielcach, o. dr Stanisław Szymański, ks. dr Józef Grzelczak — rektor Seminarium Zagranicznego Księży Chrystusowców w Poznaniu, ks. pralut dr Władysław Miziołek — rektor Metropolitalnego Seminarium Warszawskiego, ks. dr Aleksander Bystry — profesor Seminarium Duchownego w Poznaniu, o. mgr Krzysztof Kasznica — prowincjał Ojców Dominikanów, ks. dr Władysław Hładowski — rektor Seminarium Duchownego w Drohiczyźnie oraz o. mgr Jacek Bojarski, który pełni też funkcję sekretarza Komisji.

Następnie ks. bp J. Modzelewski przedstawił formowanie się struktury i dotychczasową działalność Komisji Ekumenicznej Episkopatu. Na początku Komisja opracowała projekt programu swej działalności, który to projekt zatwierdzony został przez Konferencję Episkopatu Polski w dniu 3 maja 1966 r. Głównym zadaniem Komisji Ekumenicznej jest wprowadzenie w życie

kolonowego dekretu „O ekumenizmie” oraz dyrektywę Stolicy Apostolskiej i Konferencji Episkopatu Polski, dotyczących rozwoju ruchu ekumenicznego, organizowania badań problemów ekumenicznych, a szczególnie kształtowaniu postawy ekumenicznej wśród duchowieństwa i wiernych.

Dalszym punktem obrad spotkania był referat ks. prof. Jana Pytla pt. „Duchowość ekumeniczna duszpasterzy”. Prelegent wyszedł od tezy, że współczesny ruch ekumeniczny jest szczególnym wyrazem działania charyzmatycznego w Kościele Chrystusowym, a następnie omówił intelektualne i moralne przygotowanie księży do ekumenicznej pracy w duszpasterstwie. Po referacie odbyła się dyskusja. Następny referat pt. „Praca ekumeniczna w parafii” wygłosił ks. Jerzy Bogusiak z diecezji opolskiej. Referat ten traktował o ekumenicznej działalności w parafii na terenie której znajduje się stosunkowo duża ilość wyznawców protestantyzmu. Zdaniem ks. Bogusiaka — w działalności ekumenicznej najważniejsza rzeczą jest postawa życzliwości wobec każdego człowieka, niezależnie od jego przynależności światopoglądowej. Z kolei o. St. Szymański wraz z kilkoma alumnami przedstawił praktycznie zarys nabożeństwa ekumenicznego, przygotowanego na Oktawę Modlitwy o jedność chrześcijan w 1968 roku.

W ohydnych referatach ekumenicznych jak i w całej dyskusji podkreślone było swoiste znaczenie pojęcia „ekumenizm”. Wszyscy zabierający głos zwracali uwagę na potrzebę kształtowania postawy wielkiego szacunku dla cudzych przekań, szacunku dla człowieka, postawy szepczącej z pomocą każdemu potrzebującemu tej pomocy. Podkreślano konieczność wyraźnego odróżnienia ekumenizmu od prozelityzmu. W ujęciu referentów i dyskutantów — ekumenizm spełnia jakąś rolę wychowawczą. Ruch ekumeniczny ma wychowywać ludzi do życia społecznego, ma usilać o wzajemne uprzedzenia, nietolerancję i separatyzm, który nie ma nic wspólnego z autentycznym duchem chrześcijańskim. Prawdziwy ekumenizm daleki jest od narzucania komukolwiek swojego punktu widzenia na sprawy światopoglądowe.

Przebieg prac spotkania podsumował biskup Modzelewski. Na wniosek uczestników zebrania wystosowano depeszę do kard. A. Bra, przewodniczącego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan oraz do Konferencji Episkopatu Polski, informując o przebiegu spotkania. Do Konferencji Episkopatu Polski wystosowano też prośbę, ażeby biskupi zwrócili się do wiernych ze słowem pasterskim w sprawie ekumenizmu.

PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 26)

Ja i papież

Do codziennej Mszy św. prawie zawsze asystował Ojcu św. w prywatnej kaplicy zacny ojciec z zakonu augustianów. Janowi było przykro, że tyle zachodu robi się dookoła jego osoby nawet z okazji codziennej Mszy św. i któregoś pięknego poranka oświadczył swojemu ministrantowi:

— Od jutra począwszy niech mi ojciec służy do Mszy św. tak jakbym był zwyczajnym księdzem. A gdyby któryś z dygnitarzy robił z tego powodu wymówki, wówczas proszę mu poprostu powiedzieć: Ja i papież uzgodniliśmy to.

Dyplomatyczny język

Jako nuncjusz papieski w Paryżu nie mógł się Eksceleńcja Roncalli uchylić od rozmowy z przywódcą komunistów francuskich, Maurice Thorez. Po pierwszych grzecznościowych komplimentach skierował Thorez zreczenie rozmowę na temat księży-robotników. Chciał koniecznie usłyszeć opinię nuncjusza w tej sprawie, aby sobie urobić pogląd o stosunku Stolicy Apostolskiej do zrodzonej we Francji koncepcji przeniesienia duszpasterstwa do warsztatów pracy.

Nuncjusz przerwał, podniósł swoją szklankę i jeszcze zreczniej zaczął chwalić francuskie wina: Monsieur Thorez wie prawdopodobnie, że on, Roncalli, pochodzi z biednej, wiejskiej rodziny hodowców wina i na skutek tego może uchodzić za pierwszorzędnego znawcę win.

— Oczywiście, oczywiście — przytaknął Thorez popieszczenie, pragnąc czym prędzej wrócić do poprzedniego tematu.

Na próżno. Eksceleńcja Roncalli wygłosił mu tak wyczerpujący wykład o zaletach francuskich win, że Thorezowi nie pozostało nic innego jak słuchać. Po dłuższej chwili pożegnał się nuncjusz z bezradnie stojącym szefem partii komunistycznej, który nie wy dostał od niego ani jednego słowa na temat księży-robotników.

Chrzest powietrzny

Ks. arcybiskup Roncalli dużo latał samolotami w swoim życiu. Jego wytrzymałość na podróże lotnicze była przysłowiowa. W marcu 1958 równo siedem miesięcy przed wyborem na papieża wybrał się w dziesiątą z kolei podróż lotniczą z Wenecji do Lourdes. Wszyscy Francuzi — episkopat, wierni i rząd pragnęli, aby patriarcha wenecki, który przez osiem lat był nuncjuszem w Paryżu (1945 — 1952) konsekrował podziemną bazylikę św. Piusa X jako tęgą papieski. Nie życzyli sobie jego następcy w nuncjaturze paryskiej późniejszego kardynała Paolo Marella, ni żadnego kardynała kurialnego, ani też legata narodowości francuskiej. Je-

dnogłośnie opowiedziano się za Roncallim Pius XII wziął to życzenie pod uwagę i zamianował patriarchę Wenecji swoim legatem na uroczystości w Lourdes.

Francja wysłała po legata specjalnie dla niego wyposażony samolot typu „Caravelle”. Na czelnie towarzyszącej legatowi świty znajdował się Monsignore Dell’Acqua z Sekretariatu Stanu. Jako jedynego dziennikarza wpuszczono na pokład samolotu, włosko-amerykańskiego reportera radiowego John Passeti-Huntingtona uprawnionego do nadawania reportaży dla radia włoskiego i francuskiego.

Mniej więcej nad Marsylią reporter puścił w ruch magnetofon — dziś jeszcze można u niego ten fragment usłyszeć z taśmy — aby nagrać rozmowę z legatem.

Na pytanie o wrażenia z podróży na nowym odrzutowcu, kardynał odpowiedział:

— Jestem starym wygą, gdy chodzi o podróże powietrzne. Przeleciałem w życiu samolotem więcej kilometrów niż Lindbergh. W czasie lotu jedno mnie zawsze tylko nęka: że trzeba będzie znowu zejść na grzeszną ziemię i że trzeba będzie przerwać podróż, która przecież zbliża nas do rajy...

W czasie tego rozważania kardynał zauważył dygnitarza ze swego otoczenia sięgającego nerwowo po torebkę przeznaczoną dla chorujących na powietrzną chorobę. Legata wprawił ten widok w dobry humor i szepnął Passeti’emu do ucha:

— Nie radzę przeprowadzać wywiadu z moimi kolegami; nie mają na to czasu, bo otrzymują w tej chwili chrzest powietrzny.

(Ciąg dalszy nastąpi)



W tym roku Paryż w okresie Bożego Narodzenia oczarował wszystkich pięknymi światłami.

„ROBOTY DEKARSKIE” — Chodnik przegradzono z dwóch stron sznurkiem — informuje „Gazeta Zielonogórska” — na którym zawieszono wykalkulowane tabliczki: „Czujcie! Roboty dekarskie”. Na wydzielonym odcinku chodnika stała sięgająca dna drabina, po której sprawnie i szybko wspinali się robotnicy, znosząc z góry rulony, jak gdyby papy i paczki nitów z narzędziami.

Przechodnie, nie przewyższając do widoku tak sparke pracujących rzemieślników, wyrażali głośno swój podziw. Podziw ten wzrósł po kilku dniach, gdy powrócił z urlopu lokatorzy mieszkań z najwzruszającej kondygnacji. Zastali swe mieszkania doszczętnie oczyszczone z ubrań, futer i kosztowności.

OSZCZĘDNI MILIONERZY. — Karłoworski dziennik „Herald Tribune” zainteresował się manierami niektórych milionerów.

„William Norton Anglas, prezes korporacji „Chicago City Bank and Trust Company”, który jest kawalerem, sam pierze sobie skarpetki. Oporóżnia on kiedyś, że dzięki takiej samobsłudze oszczędza rocznie około 70 dolarów.

Magnat naftowy Paul Getty, jeden z najbogatszych ludzi w świecie nie przyjmuje od listonosza przesyłek, za wyjątkiem gdy trzeba coś dopłacić.

Imny magnat naftowy G.L. Hunt z Dallas, wyjeżdżając do pracy, codziennie zbiera drugie śmieci i zawija je w zwykły papier.

FRONTEN DO KLIENTA. — Na wystawie sklepu jubilerskiego w Los Angeles wiszą reklamy: „Nasze pierścionki zaręczynowe są bardzo tanie. Co więcej, w razie rozwodu zobowiązujemy się kupować u nas pierścionek bezpłatnie wymienić na nowy, który rozmiarom odpowiadałby nowemu partnerowi (lub partnerce)”.

ZAROBILI NA CZYSTO. — Pewna brazylijska firma otrzymała z tego kraju szereg zleceń o 474 królikami. Ponieważ załączone dokumenty okazały się nie wystarczające, władze celne wstrzymały wydanie przesyłki. Kiedy sprawi się wyjaśnienia i przedstawiciele firmy spytali się po króliki, okazało się, że jest ich około dwóch tysięcy.

APELUJEMY DO SUMIENIA. — W obywatelskich rozlepionych na murach norweskich miasteczka Nafsta czytamy:

„Mer naszej miejscowości prosi mieszkańców, aby w czasie dwutygodniowego urlopu policjanta prowadzić się poprawnie i wstrzymać się od wszelkich wykroczeń. Z góry dziękujemy”.

Legnickie mauzoleum Piastów

Do najbardziej uczczanych i czwionych dróg z Wrocławia na zachód należy t.zw. „droga górna” — stary historyczny trakt, wiodący z centralnej Polski przez Śląsk do Bramy Łużyckiej.

Mniej więcej, w połowie tego traktu leży Legnica — miasto o 73 tysiącach mieszkańców. Dzieje Legnicy sięgają najdawniejszych czasów, kiedy ziemie nad środkową Odrą zamieszkiwało słowiańskie plemię Trzebowian, o którym mówi już pisany dokument z IX wieku.

Skrzyżowania w tym punkcie bardzo ważnych dróg handlowych i komunikacyjnych strzegł zrazu tylko gród warowny. Wiadomo jednak z dokumentów historycznych, że już w r. 1149 Legnica była ośrodkiem administracji i znaczną osadą handlową z własną komorą celną. Na początku XIII w. miał tu siedzibę kasztelan grodowy, a potem miasto było ulubioną rezydencją książąt śląskich, dopóki cały Śląsk nie uległ rozdrobieniu w okresie rozbięcia dzielnicowego. W r. 1248 po podziale Śląska między synów Henryka Pobożnego — Legnica stała się stolicą osobnego księstwa legnicko-brzeskiego, w którym najdłużej, bo aż do 1675 r. panowali Piastowie.

W dziejach miasta krwawo zapisał się rok 1241, kiedy to na błoniach pobliskiej wsi Legnickie Pole zginął bohaterska śmiercią książę Henryk Pobożny w walce z Tatarami. W czasie ich najazdu Legnica spłonęła.

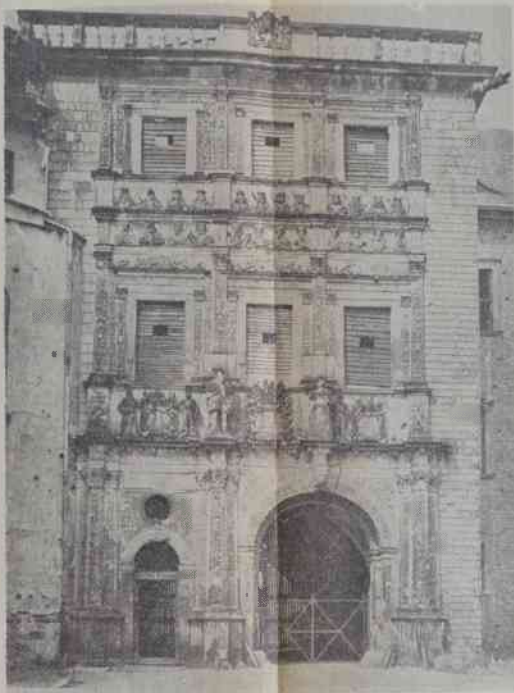
Po uzyskaniu praw miejskich w r. 1252 Legnica zaczęła się szybko rozwijać i rywalizować jako centrum handlowe z Wrocławiem. W ciągu XIII w. miasto obwarowano murem i fosami. Wtedy też pobudowano liczne kościoły, klasztory i szpitale. Pod opieką książąt piastowskich Legnica rozrastała się i bogaciła. Pomniki tej dawnej świetności miasta przetrwały przez czasy niewoli, kiedy Śląsk dostał się pod obce panowanie i pomimo zniszczeń z okresu ostatniej wojny po dziś dzień dokumentująa odwieczną jedność ziemi dolnośląskiej z Polską.

Legnicę można już z daleka rozpoznać po nader charakterystycznej sylwetce miasta z onacymi się iglicami wieżyc kościelnych, blankami baszt obronnych i zamkowych. Na miłośników pięknej architektury czeka prawdziwa uczta — tyle tu obiektów godnych zwiedzenia. Do najcenniejszych jednak należy niewątpliwie kompleks budynków XVIII-wiecznego kolegium jezuitów z piękną fasadą i barokowego kościoła św. Jana. Świątynia ta swoimi tradycjami sięga czasów piastowskich.

Pierwotna świątynia wystawił tu w r. 1294 Henryk V, książę legnicki. Zachowało się po niej prezbiterium od wschodniej strony obecnego kościoła. W latach 1677-1678 włoski architekt w zręczny sposób przestylizował je w kopułę kaplice-mauzoleum Piastów.

Jestem tu celu naszej wędrówki. Przez pięknie i nader misternie okratowane wejście wchodzimy do wnętrza okrągłej budowli, zamkniętej od góry stiukową kopułą, która wspiera ją potężne pilastry. W pięciu niszach-wnękach między oślickimi szkarpami, spoczywają cynowe sarkofagi ostatnich Piastów. Niektóre wsparte są na orłach. Trzy spośród nich — to wielkie dzieła sztuki konwarskiej. Wszystkie ornamenty, herby, symbole, którymi pokryte są sarkofagi — to kunsztowne metalorły, pierwotnie bogato złoczone lub srebrzone.

Największy i najwspanialszy sarkofag zawiera szczątki Ludwika — „pani trzech księstw: Legnicy, Brzeźu i Olawy”, Surowy i poważny w linii sarkofag księcia Krystiana w drugiej niszce zachował się w najlepszym bodaj stanie. Podtrzymuje go sześć orłów. Sarkofag młodego Jerzego Wilhelma odarty jest z ozdób, można się jednak domyślać jego poprzedniej wspaniałości. Podtrzymują go



Zamek książąt piastowskich w Brzeźu na Opolszczyźnie w zasadniczym swoim zrzebie powstał w wiekach XIII i XIV. Przebudowany w wieku XVI, jest dziś najwspanialszym pomnikiem budownictwa renesansowego na Śląsku. Jego twórcy wzorowali się na zamku wawelskim, stąd też tak duże podobieństwo obydwoh dziedzińców arkadowych. Osobliwością zamku w Brzeźu jest brama wejściowa o dwupiętrowej fasadzie z rzeźbami przedstawiającymi władców z rodu Piastów (patrz zdjęcie). Odbudowa zamku brzeskiego, zrujnowanego przez Austriaków i Prusaków oraz podczas działań wojennych, przywróciła mu dawną świetność i wspaniałość

cztery postacie kobiece, które symbolizują cnoty: męstwa, wsiańszości, nadziei i sprawiedliwości.

Wnęki z sarkofagami oddzielone są od środkowej części kaplicy pięknymi kolumnami z żelaza ażurowymi przegradami, natomiast sklepienia wnęk zdobia bogate sztukaterie.

Na wspornikach pomiędzy niszami na tle pilastrów, stoją cztery piękne barokowe posągi książąt, wykonane z alabastru. W stylowych strojach swojej epoki stoi ten tragiczny król rodziny —

w okresie niewiele lat wymarłej — jakby w bolesnej ze sobą rozmowie. Kopułę i ściany kaplicy-mauzoleum pokrywają freski ze scenami sławicy wielkości i znaczenie rodu Piastów. W kopule widzimy obrazy przedstawiające Piastów, Ziemowita, Mieszka I, koronację Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego, rozdającego korony Czechom i Węgrom oraz Krzywoustego.

Na ścianach rufundy rozmieszczone są sceny z dziejów Piastów śląskich. Oglądamy Krzywoustego — w chwili gdy dokonuje podziwu Polski, Bolesława Wysokiego jako księcia śląskiego, Henryka Brodatego z żoną Jadwigą, Henryka Pobożnego w bitwie pod Legnicą, Henryka Probusa pod Krakowem itd.

Na ścianie wewnętrznej przykościelnej znajduje się we wnęcie marmurowa tablica z napisem i genealogią rodu Piastów od r. 775. Jest na tej tablicy 24 królów Polski, 123 książąt śląskich, szereg arcybiskupów, biskupów itd.

Potrzeb ostatniego Piasta śląskiego — Jerzego Wilhelma, zmarłego w r. 1675, zamienił się w wielką manifestację uczuć polskiej ludności do wygasłej dynastii książęcej. Żal ludności Legnicy miał swoje uzasadnienie. Śmierć księcia przesałdła losy osieroconego księstwa, natychmiast bowiem dwór habsburski położył na nim swoją rękę.

Według pięknego opisu Julii Turkiej-Straszewskiej 6. sierpnia 1676 roku, o godzinie 7 wieczorem ulicę Legnicy jarzyły się światłem wiec ustawionych w oknach domów, i smolnych pochodni załkniętych na wszystkich roach ulic wiodących od Bramy Wrocławskiej do kościoła św. Jana.

Cichy szmer stojących w skupieniu nieprzeliczonych tłumów, dzwuszereg braci cechowych, ustawionych wzdłuż jezdní z bronią w dół opuszczoną, kirem okryła ich znaki cechowe i chorągwie — zdradzały chwile smutku i żaloty. Zafalował tłum, tu i ówdzie odezwał się głośniejszy płacz, gdy w ulicy wiodącej z Rynku ukazał się kondukt pogrzebowy. Na samym przędzie i po obu bokach żałobnego wozu szło kilkuset młodych chłopców w czarnych płaszczach, trzymających w ręku zapalone białe świece. Wysoko nad głowami tłumów, na karawanie, układała się trumna, świecąc w blasku pochodni i świec wykutymi w złocie i srebrze ozdobami.

Na ten widok wzmożł się jeszcze płacz i zawodzenie w stojących szeregach. Oto odchodził na wieczny odpoczynek 15-letni książę na Legnicę, Brzeźu i Olcowie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w chwili gdy orszak wśród nieustannego dzwonienia zbliżał się do wrot kościoła św. Jana, zamilkł nagle największy z dzwonów — pękł na szerokości siedmiu cali w miejscu, gdzie serce dzwonu uderza.

Zaledwie parę miesięcy temu bił on do wrotu z radosnymi okrzykami mieszkańców, gdy Jerzy-Wilhelm wkroczył na czele barwnego orszaku w bramy miasta jako młody władca. Od pierwszych chwil swoich rządów, wzbudzał ufność i miłość do siebie zaletami serca i nad wiek rozwiniętym umysłem.

Zamilkł dzwon i wzmożł się jeszcze płacz ogólny. Osierocona ludność arzebie wraz ze zwłokami swego księcia — przeszedł wiekowiej, dynastii i swe poprzednie nadzieje.

Przeszło dwa i pół wieku czekać musiał lud śląski na chwilę, kiedy znowu potoczył się mógł z Macierza

Aleksander Krzywobłocki

WERTUJAC KALENDARZ KOMBATANTA samowolaliśmy z zadoleniem, że wśród czasopism polskich w Zach. Europie figuruje w tym roku „Głos Katolicki” i „Niepokalana”, czego w ubiegłych latach niestety nie było. Zauważaliśmy jednak następujące anachronizmy: Na str. 130 figuruje wciąż jeszcze ks. dr L. Piater jako rektor Polskiej Misji Katolickiej w Nowej Zelandii, podczas kiedy od wielu już lat przebywa w Holandii; na str. 130 kan. T. Urbaniski podany jest jako proboszcz polskiego Falingu, podczas gdy wiadomo, że parafię przejął ksiądz Marianie z ks. Honkiszem na czele; w Forest Gate na miejscu sp. ks. Frankowskiego wintem być umieszczony jego następca ks. Mossor. Poza tym zauważaliśmy jeszcze inne znamienne nieścisłości dotyczące się firm handlowych, którym na tym miejscu nie chcemy jednak robić bezpłatnej reklamy.

POUCZAJĄCE NEKROLOGI. — Ktoś powiedział, że dopiero „kiedy ja oczy zamknę, to innym się otworzą”. Trzeba było śmierci ks. Leona Nowosińskiego ze zgrozadzenia Marianów, byśmy się dowiedzieli, że smarty był pułkownikiem dyplomowanym i że w okresie międzywojennym i w czasie wojny był oficerem sztabu Nacelnego Wodca. Do zgrozadzenia Marianów wstąpił w roku 1938. Przeszył lat 69.

POZDROWIENIA Z BRAZYLII otrzymaliśmy od ks. superiora Kamińskiego, przełożonego Księgij Chrystusowców, który wyjechał z wizytą do swoich współpracowników na tamtejszym terenie. W najbliższym czasie wyjeżdża do Kamerunu ks. Prokencjał Pakula, aby zapoznać się na miejscu z pracą Misjonarzy Oblatów w tym kraju misyjnym. W Kamerunie pracują obecnie a Polakowie: ks. Michalak, ks. Strużek, ks. Bończyk i kleryk Furmaniak.

PRZYFRY INCYDENT zdarzył się w kościele polskim w Paryżu w czasie pogrzebu sp. prof. Zygmunta Zaleskiego. W momencie kiedy ks. infułat Kawański miał rozpocząć przemówienie żałobne, w kościele rozległ się przeciągły gawęd, zgłaszający słowa klanodziei. Wszystkie oczy zwróciły się na organistkę, p. Majewską, w przekonaniu, że jakiś sablokrowany klawisz powoduje ten niezwykły hałas. Dopiero później okazało się, że w stojącym przed kościołem samochodzie odłączył się antonometry klason i trzeba było dłuższej chwili zanim uszło wielo defekt.

OMEG.1

Rodzina Bogiem silna

(Dokończenie ze str. 1)

Miłość i pokój

Lekcja więc dzisiejsza jest zwierciadłem cnót koniecznych w każdej rodzinie. Apostoł Paweł w Liście do Kolosan wymienia: miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość. Każde jednym znoście drugich, przebaczać sobie wzajemnie. „Nade wszystko jednak — pisze — miejcie miłość i pokój”.

Abym tego dostąpić, św. Paweł każe „wszystko czynić w Imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przetrzeźni”.

Ustanowienie dzisiejszego święta podkreśla ważność rodziny jako istotnej komórki społeczeństwa. Każdy z nas wie, czym dla niego jest lub była rodzina w latach dziecięcych. I czym jest dziś, adw sam ją założył. Wszystkie najradośniejsze, najjaśniejsze wspomnienia łączą się z imionami ojca i matki. A jeśli ktoś miał nie-szczęście wychowywać się wśród okoliczności bolesnych, to ideał rodziny pięści w swojej duszy i pragnie, by w niej nie było tego, co niszczy szczęście.

Godność i świętość rodziny

Zdrowe społeczeństwa dbają o zdrowie rodzin. Św. Tomasz określa za Arystotelesem rodzinę „jako przyrodzona społeczność, mająca na celu wszystko, czego człowiek w życiu codziennym potrzebuje”.

Bóg uczynił rodzinie niekako uczestniczką dzieła stworzenia, stąd jej godność i świętość. Rodzina ważną jest dla społeczeństwa, ale jeszcze ważniejszą dla jednostki, ma bowiem jedyny w swoim rodzaju wpływ na dziecko przez związek krwi, wspólność pracy, łączność interesów, a przede wszystkim przez miłość, której nie dzieciom nie zastąpi.

Dziecko z natury słabe, bezbronne, w rodzinie znajduje opiekę i pomoc, a to wtworza bardzo silny związek z rodzicami. Wychowanie w rodzinie jest walnym środkiem rozwoju osobowości, gdyż wiedzie do celu przez miłość.

Rodzina jest szkołą najwznioślejszych cnót, ndwł spoiwość jej opiera się na ofiarności i męnym znoszeniu orzeciwności.

Wychowanie w rodzinie

Rodzina wychowuje dziecko siłą faktów, by umiało dostosować się do różnych usposobień do ludzi różnego wieku. By umiało żyć z nimi w ramach głębszej wspólnoty. Rodzina jest dla dziecka pierwszą szkołą obowiązku i pracy. Dziecko w niej widzi dookoła siebie wysiłek i trud, pomatu wciągaa się w zajęcia mniejsze i większe, otrzymując wskazówki na całe życie. Życie w rodzinie ujęte jest w pewną systematyczność, kolejno i stale następująca po sobie: modlitwa, praca, odczynek, posiłek, rozrywka itd. Tak bływie dzień za dniem i dziecko wzrasta w przekonaniu,

że praca jest pięknym darem Boga i koniecznością życia, a szczęście daje dobrze spełniony obowiązek i to dla dobra druznich. W rodzinie dziecko odczuwa pokój i bezpieczeństwo, co się przyczynia do radości życia. Wielki jest tragizm dziecka w rodzinie rozbitej.

Rodzina uczy miłości Ojczyzny, o czym tak pięknie pisał Sienkiewicz: „Po nieszczęsnym katastrofie rozbiórów Polski, trzeba było zabijać Polskę w każdym domu, bo tam żyła mimo upadku — a to przechodziło siły wrogość”. Dzięki też rodzinie przetrwaliśmy tak długą niewolę. Dziecko w swej rodzinie czuje się dobrze. Ci zaś, którzy ją opuszczają, by założyć nową rodzinę, obraz pierwszej unoszą z

sobą i, o ile był jasny, starają się odtworzyć go w nowej społeczności.

Jakże inaczej się pracuje, gdy się wie, że w domu czeka kochające serce. Jak inaczej znosi się razem trudy i przykrości nieodłączne od życia. A co mówić o starcach złożonych przemocą! — Jak inaczej umiera się w otoczeniu kochającej rodziny, bto-oostawiając dzieciom i wnukom, którzy zamykają im oczy na wieki z sercem przepelnionym wdzięcznością za przykład życia i miłość. Samoćność jest wielkim doświadczeniem życiowym, a śmierć wśród obcych jest podwójnie ciężka.

I dlatego wszyscy cenią rodzinę. I wszyscy pragną jej zdrowia. Każdy przeto powinien starać się o jej czystość i tężyżnę, by stała się kuźnią wielkich charakterów.

(BZ)

CZWARTRY MĘDRZEC

(LEGENDA, KTÓRĄ OPOWIADAJĄ NA ŚLĄSKU)

Ciągnie legenda bez czorny bór, bez srogie góry i wartkie strumyńie; jelonkiem bieży bez lasy, oriem nad wyrchami, rybą pływne w potokach. Ciągnie legenda od chałupy do chałupy i pado: Kiej się na niebie ogoniasto gwiazda ukazała, wtoro obwieściła narodzenie się Bożego Króla, posli za nią do Betlemu nie trzej, ale czterej mędracy, przyszli łoni z różnych stron świata. Ale do żłobka, we wtorem leżoć malutki Pon Bócek doszło ino Trzech Mędrcoć ze Wschodu, wtoremu sie jako Panu swemu poklonili i dary łoddali. Czworthy choć sie gwiazdy betlemskiej trzymoć i śpieszył za tamtymi, ciągiem pozostawoć w tyle.

Wandrował bez pola, kaj zboża jak miód sie zioćca, bez lasy, kaj jedlina gęsto sie czyrni, bez dołiny, kaj ludkowie zielinę od chorób zbijrają. Wyszoł wreszcie z dolin na równiny. Mijoł zomki moźnych grofoć, i bydne lepianki ubogich chłopkóć. I zaś wyszoł na gołe pole, kaj modre chabry i łubiny żółte wiatier ciepły kołosoć, kaj staro grusza samotno w polu stoi... Pojrzoł Mędrzec po zagonach a tu pobok pora spańnych wołoć ciągnie drzewiano socha a nad nią biel sie słomiok.

— Hej chopie, podź ino sam... Hej... chopie!

Po jakimu to? Ani sie nity łobejrzoł? Nic sie nity odzywo?

— Hop, hooop!

Jezdesiu, przeca łonemu cosie sie stało. Isto chop chwioł sie na szłapach. Ledwo sie trzymoł. Doskoczyl do niego. Mędrzec, posadzil go pod gruszą, doł mu kubek wody.

— Cóż ci to?

Spojrzaly na Mędrca wyblaknięte łoczy.

— Siły nity mom. Downoch już nity miol nie w gambie, a starosta ino do roboty gonni. Robić a robić! Toć przeca tym wołom jest lepij. Toż co dziepiyro sproł mie ekonom aże do krwi, zech se ździebko odpoczon.

Ułitwoł się Mędrzec nad bydnyim chłopkiem. Łozwiązoł miech. Blysknył śniego roztomaite drogie kamiony, jakoby tęcza wylazła z worka. Łozwarta sie Waroszowi gamba ze ździwiny. Tele bogactwo! Już miol Mędrzec signać po skarby, kiej narozki go cosie strzymalo: „Jakże to? Przeca te skarby mosz zawyżć do Betlemu...” Ale zarozinki cosie inkszego, coś łod środka tak mu silnie nakozalo pomóc bydokowi, że nity poradził sie łoprzec. Wawrosz stoł przed nim bosu w podartej koszulinie, spod wtorej wylazowały mu wychudzone ramiona. Nity zastanowioł sie już Mędrzec ani kwilki. Zagarnął z miecha spora gorsz blyskajacych kamiyni i wsuł Wawroszowi w słomiok.

— Mosz, weźmij sie, cobyś nity musioł już bydy cyprieć i coby cie grofy calkiym nity zgęnbily.

Pojrzoł roz jeszczce Mędrzec na Wawrosza i ruszył za betlemską gwiazdo, wtora mu modrym światłem drogę wskazywała. Szoł tak i szoł i szoł, a siły go już wzieńny opuszczac, bo był w leciech. Natrafil na koniec na ludzkie osiedle, ale zarozki przy pierwszej chałupinie ujrzoł babulinę — kiero załonywała ręce i głośno ślymtała. Dowiedziol się Mędrzec, że ja źli ludzie obrabowali. „Trza sie pomóc” — pomyśloł i signął do miecha, ale zaś go cosie wstrzymalo: „No, przeca nie rozdosz — to inksze mocno mu nakazywało — wszystkich skarbów - Z czymże pokłonisiz się Panu? ” Ale to drugie, „pomóż biednej gdwie, daj jej gorsz drogiach kamiyni”. I tak kaj przedtem łozwart sie wór i bydno gdwia została poratowano.

— Mosz, dlo siebie, dlo dzieci, nity ślymtoj-że już nity.

Opuścił wreszcie starzyk-mędrzec łozradowaną kobycinę i pociągnął, kaj go ta jego gwiazda wiedła. A gwiazda wiedła go bez łaki i lasy, bez rzeki i strumyńie. Znołł sie wreszcie mędrzec u bram łudnego mia-

sta. Kiej przelazit bez zwodzony most kajś spod nóg doslyszot buczenie. Patrzy — synek.

— Synek, czego to buczysz?

— Uuu, uuu... niy ma tacika, uuu... zarwal go ziandary... Uuu...

Od somsiadów dowiedziot sie, iże starego Koszela wzeni do cyrkótu, bo porwol sie z siekiwrom na ziandarów, wtory go silą brali, coby szol do grofa służyć; niy miot sie czym wykupić.

— Niy bucz synek. Wykupimy tacika!

Już miot ruszyć do cyrkótu za ziandarami, ale se wspomniot, że przeca mo jeszcze ino pora drogich kamiyni w miechu. Zatrzymot sie: przeca niy dom łostatnich — przelaciało mu bez gowa.

— Uuu... — ślymtoł coraz bardziej synek.

I tom razem znouwu łodezwało sie w Mędrce, co si kajś łod środka, kajś łod serca: „Niy łostawisz siyrotę”.

I tak poszły łostatnie brylanty na wykupienie starego Koszela. Zostot sie ino pusty miech i trocha jedzynio na dalszo drogę.

Ale z czymże terazki iść? Z pustym miechem? Zmortwił sie stary mędrzec, ale kiej ujrzot swojo gwiazda, wtoro go wiedła do Betlemu, łoschmurzył sie i ruszył w dalszo droga. I doszot do łogromnego boru i zbłąkołby sie cołkijm, kieby nie spotkoł pastucha, kiery łobiecoł, iże go wywiedzie z boru.

Kiej tak szli oba bez bór, naszła ich sroga burza. Roz po roz blyskalo sie a piorun z hukim łozłupywot dęby, wtorych by kilku chopo nie objeno. Burza łozszalała sie na dobre. Łozezłony wiatro wyrwot kie rze z korzeniami. Deszcz chłustoł ich pod twarzach. Nogle w pobliżu huknął piorun i srogo świyrzcyna przygnietła mędrca do zymy. Kiej go pastuch wydosłot, starzyk mało wiela dychot. Niy wiedziot pastuch co śnim zrobieć.

Wziot tedy starzyka na plecę: „możno sie tu kaj schronimy w jakiej dziupli”. Ale co ino ruszył spod łobalanej świyrzcyny, patrzy: „pietronie, przeca sam sie świeci”. Na małej polance stoła szopa skłecona z gałęzi, w oknie blyskalo sie światło. Zdziwiot sie pastuch, bo znoł cołko okolica a o źodnej chałupie w boru niy wiedziot. Jeszcze więcej sie zdziwiot, kiej na progu stanął siwy pustelnik i zaproszot ich do środka. Starzykowi zarozki zrobieło sie łepiej.

Łopadły go zaś złe myśli. No cóż dobre go zrobieć? Czas zmitrzyć, dary porozdwoł lo bydnych i potrzebujących i leży tukej w jakisi szopie, a przeca łon miot iść do Betlemu, Nowonarodzonymu Pon Bockowi sie pokłonić. Jemu dać dary. Jakże to sie stało? Ino mu to w gowie stoło, że przeca ciągiym mu ta gwiozda przyświycala, wtoro go miała zaprowadzić do Pana.

— Niy smuć sie wędrowcze — uśmijonął sie dobroliwie pustelnik — Różne drogi wiada do Pana. I rozmaicie go szukać trza pedziot powoli podnosząc rękę do góry.

Zadziwiot sie stary Mędrzec na takie godanie. Można łon wiy, kto to jest i jako jest droga przede mną? — pomyśłot Isto musi wiedzieć! Spojrzot na swój pusty miech, na podarte łobleczyne, na pastucha, kiery już chrapot pod ścianom srodze utrudzony. Pustelnik stot przed nim i uśmichot sie.

— Niech odstąpią od ciebie złe myśli, do bry człowieku — zaczon godać cichym, łagodnym głosem a Mędrceowi sie zdało jakby wto balsam kojący wlywot do jego utrudzonej duszy.

— Szukałes Pana, dary mu niośłes w daleką krajinę... czego sie trwożysz, że miech twój pusty? A może ty pokłon już oddałes? I dary złożyłes, tam u Wawrosza, u starego Koszela i innych bliźnich twoich, wtorych z biydy ratowałes?

Mędrzec patrzal a słuchal... Jak to? Więć łon by już znalazł Pon Bócka?... Jak to pedziot pustelnik?... aha... u Wawrosza... u... — łotaly mu myśli. W gowie huczalo... Pon Bócek u Wawrosza, u Koszela... Kaj te brylanty łozdowol...

Zrobieło mu sie dziwnie radośnie i tak jakosi lekko na sercu.

Poleku powicki zaczęły mu opadać. Niy widziot już ani pustelnika, ani śpiącego pastucha, ani swoigo pustego miecha.

— U Koszela... — mamrotal niy wyraźnie z jakasi przedziwną radością na gambie.

Medyktowot tak, medyktowot, ale go wziena brać drzymota, nie — drzymota. Czorno nocka wlażał mu wreszcie pod powieki śnik i nie — śnik zmorzył go do cna.

Dzięciot łupol dziobem w dziurawo sosna ażę grzmiało. Klekotanie wiatro łoznosił po borze. Pastuch łozbudził sie na dobre. Ruszyło go coś w środku; spojrzot na starzyka; starzyk leżeli nieruchawi, śklany łokijm ślypili prosto w słońce. Włozył pastuch starzykowi rękę w zonadrze, ale serce nie bilo. Wziot sie tedy do kopania mogiły, złożył w nią starzyka-umrzyka, użołył sie nad nim użołył i nakrył mogiła łrowniczkiym. Terazki dziępiyro zdziwiot sie srogo, bo nikaj niy było chałupiny pustelnika, wtory ich wczoro ugościł. Przeszukot pastuch cołki bór w kole siebie, ale chałupy niy znaszot. Pociągnął tedy ku swoim. Stracił sie niy wiada kieady, jak pustelnikowo chałupa.

I po mogiła starzyka-mędrca, co do Betlemu wandrował niy ma już dziśok śladu. Ino wieść o nim baje, ino legenda, co ciągnie bez czorny bór, bez srogie góry i wartkie strumiyne; jelonkiem bieży bez lasy, orlem nad wyrzechami, rybą plynie w potokach. Ciągnie legenda od chałupy do chałupy i pado: dziwejcie sie łudkowie, dziwejcie.

Henryk STRZAŁKOWSKI

O CZYM TO DUMAĆ NA PARYSKIM BRUKU

Polska na zachodzie

„Polacy — nie gesi, bo swój język mają” — powiedział Rej. Ale nie tylko mają swój język, mają również swoją ziemię, swoją tradycję wiekową, swoją kulturę.

W ciągu długich wieków naród polski kształtował swoje dzieje; w krzewach zmaganiach z swoimi sąsiadami wywalczył swój był niepodległy i swoje granice. Nie pragnął nigdy cudzego dobra. Cenit spokój i pracę. Bronił słubych i uciemionych. Był twierdzą kultury chrześcijańskiej i cywilizacji zachodniej.

Jak wiadomo dzieje narodu polskiego sięgają bardzo daleko wstecz. Polacy wywodzą się ze Słowian. Słowianie, podobnie jak Germanie, Celtowie, narody romańskie itd., należą do ludów indoeuropejskich. Dzieł się oni na Słowian Zachodnich, Wschodnich i Południowych. Do Słowian Zachodnich należą Polacy, Czesi, Słowacy i Łużycanie.

Kroniki niemieckie z IX wieku są pełne wzmianek o Słowianach, którzy zamieszkiwali wzdłuż linii: Norynbergu, Erfurt i górna Łaba, czyli hen: daleko poza dzisiejszym Berlinem.

Sama nazwa stolicy Niemiec jest czysto słowiańska. Nazwa jednego z jego przedmieść, Nowawes (Nowa wieś) została usunięta, jako zbyt kompromitująca, dopiero kilka lat temu z okazji 700-lecia Berlina.

Liczne plemiona polskie, albo jak je inaczej nazywamy — lechickie, zamieszkiwały w wieku VIII-IX ziemie pomiędzy Odrą a Bugiem. Są to więc mniej więcej te ziemie, które Polacy obecnie odzyskali. Historycznym świadectwem przynależności tych ziem do Polski były słupy żelazne, white przez Bolesława Chrobrego w łozysko Odry i Dniepru.

Dzisiaj sprawiedliwości dziejowej stało się żadość. Nad Odrą Polska łozyma straż. (i Dnieprze ponówimy w przyszłości.

Julian Majcherczyk

SZUKAJĄC ZDROWIA
SPOŻYWAJ DOSKONAŁY

MIÓD
od polskiego pszczelarza

Cena 5-cio kilowego wiaderka wraz z przesyłką 32 F. — Zamawiać:

Mr S. PRZYBYCIEŃ
35 — TEILLAY

Życia emigracji

Walny doroczny Zjazd Związku Bractw Żywego Różańca

Dnia 8 grudnia 1967 r., w święto Niepokalanej Poczęcia Najśw. Maryi Panny, odbył się XIX z kolei Walny Zjazd Związku Bractw Żywego Różańca Pań i Panien w Belgii, w siedzibie J.O.C., w Bruxelles-Midi.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, na godz. 10 w kaplicy J.O.C. zebrało się kilkadziesiąt Delegatów poszczególnych Bractw i kilku Księżąt, by uczestniczyć w uroczystej Mszy św., którą celebrował Moderator Związku, ks. dr Karol Brzezina i który też wygłosił okolicznościowe kazanie, przedstawiając Siostram Żywego Różańca wzór Niepokalanej, jako wzorec prawdziwego człowieczeństwa i służby Bożej, przywodząc na pamięć wielkiego czciela Matki Bożej Niepokalanej, Ojca Maksymiliana Kolbe. „Szaleńca Niepokalanej”.

Po przejściu do sali obrad, Zjazd otworzyła prezeska Związku, p. Ratajczakowa Maria, która od założenia Związku przewodziła całemu Związkowi od 1949 roku. Iu Księży z ks. Rektorem P.M.K. w Belgii na czele, prezes Zjednoczenia Chrześcijańskiego w Belgii p. Gałązka Fr., prezes KSMP na Belgii p. Budzyński i przedstawiciel „Narodowca” p. Rzemieniewski, zaszczęślił nas swoją obecnością i udziałem w obradach, wnosząc wiele pozytywnych elementów do obrad i dyskusji. Po ich powitaniu, zmówiono wspólnie Wierzę w Boga, aby przypomnieć Rok Wiary, zgodnie z życzeniem Ojca św.

Na zagajeniu Zjazdu, Prezeska Związku przedstawiła w kilku słowach całość Związku, jeśli chodzi o Członkinie, wspominając udział młodych w ruchu Różańcowym co stanowi nadzieję na przyszłość, że się nie kończymy. Ponad 60 Delegatek, spośród których wiele młodych matek, upoważnia nas do tej nadziei, a szczególnie kilka Róż Młodych, niedawno przyjętych do Związku.

Ks. Rektor P.M.K. podziękował Członkiniom Żywego Różańca za hojne dary na Fundusz Powołań Kapłańskich i zachęcał do dalszej pracy po linii założeń Żywego Różańca i Akcji Katolickiej. Po nim zabrał głos ks. Moderator Zw., który wyraził gorące uznanie dla obecnych Księży, a szczególnie Delegatek, iż mimo nieporożnię zjechały się tak licznie, by święto Niepokalanej uczcić w sposób społeczny i tak podtrzymać tradycje Związku, który sobie obrał ten dzień świąteczny jako dzień przeglądu sił i dokonania, i nabrać natchnienia i nowej energii do dalszej pracy w tak pięknej organizacji Maryjnej.

Z kolei zabrał głos Prezes Zjednoczenia, aby naświetlić przedstawicielkom Związku Bractw udział w poczynaniach Millenijnych, podziękować za wkład do dokonanych prac, których wynikiem ma być utworzenie Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Belgii, a głos Delegatek może być decydującym czynnikiem do jego utworzenia.

Następnie zabrał głos Prezes K.S.M.P., który zobrazował nam przebieg i uchwały Kongresu Świeckich Katolików, jaki odbył się w Rzymie w październiku, a sam brał w nim udział jako jedyny przedstawiciel Akcji Katolickiej w Belgii. Przedstawił nam imponujący udział (2.500) uczestników, z wszystkich kontynentów, ras i wyznań, którzy poprzez 9 dni intensywnej pracy zastanawiali się nad obranym tematem: Lud Boży na szlakach ludz-

kości. Wynikiem obrad i dyskusji były uchwalone Rezolucje (osiem), z których piąta „Stanowisko kobiety w Kościele” zainteresowała Delegatki Związku.

Delegatki były bardzo zadowolone z przemówień i relacji przedmówców i oklaskami dziękowały im za tak rzetelny wkład do naszego Zjazdu.

Następnie przystąpiono do obrad wewnętrznych Związku, na który składały się sprawozdania roczne Członkini Zarządu Głównego, a przeglądu stanu Związku dokonał ks. Moderator na podstawie nadesłanych sprawozdań, z których wynika, że Związek obejmuje ponad 30 Bractw w tyłu miejscowościach w Belgii, w tym 4 Róże Panien, w całości ponad 1.000 członkini. Ks. Moderator podkreślał tym ruch różańcowy walny udział Matek, które skierowują swe córki do Żywego Różańca, tak jak ongiś Matki ich zapisywały się do Żywego Różańca i dzięki nim Polska wysłała zwiastko w Roku Millenijnym w byłą cześć Matki Bożej silna i Różańcem modlitw opasana.

Po przerwie obiadowej oddano głos Księdzu z Kraju, który wygłosił referat zjazdowy na temat Wiary, z tego tytułu, że obchodzimy Rok Wiary. Temat Wiara zrobił ogromne wrażenie na Delegatkach i wywołał żywe dyskusje, w których brały udział Delegatki, a szczególnie wywody ks. dra Kurzawy stanowiły zastosowanie praktyczne Wiary w warunkach, w których żyjemy i działamy dla dobra Emigracji.

W wolnych głosach poruszono sprawę obchodu dwudziestolecia Związku, które przypada w 1969 r. Również sprawę Zjednoczenia jeszcze raz wniesiono na porządek obrad, aby Delegatki Związku brały w Nim jak najbardziej pozytywny udział.

Rezolucjami, które stanowią myśl przewodnią na rok pracy, ks. Moderator zamknął XIX Walny Zjazd i po odśpiewaniu hymnu organizacyjnego Prezeska Związku podziękowała obecnym za tak rzetelny wkład do obrad i dyscyplinę członkini.

„Cześć Maryi”!

Rezolucje

XIX-go Walnego Zjazdu Związku Bractw Żywego Różańca Pań i Panien w Belgii, uchwalone dnia 8 grudnia 1967 roku, w J.O.C. Bruksela

I. — W Roku Wiary Ojciec św. Paweł VI osobnym Listem Apostolskim przypomina nam, że dwaj Apostołowie, każdy w swój sposób, byli wspaniałymi nauczycielami i prawdziwymi świadkami Wiary, za którą oddali swe życie w pamiętnym roku 65. Piotr św., który Pana Jezusa wyznał Bogiem i Zbawicielem naszym, któremu to Pan nasz powierzył umacnianie braci w wierze. Św. Paweł zaś pisał, że Wiara jest początkiem naszego zbawienia i nadprzyrodzonego obcowania z Bogiem, że jedyna i pełna Wiara gwarantuje nam stałość Kościoła. — My Delegatki Związku Bractw Żywego Różańca w Belgii, pragniemy apel Ojca św. zrealizować, w którym prosi Ojciec św. każdego z nas z osobna „o coś drobnego”, mianowicie — uczymy ten Rok Wiary, poddając nasz Walny Zjazd pod opiekę Książąt Apostolskich, św. Piotra i Pawła, i chcemy wyznawać naszą wiarę prawdziwą i szczerze za wzorem i przykładem tych św. Apostołów, którzy 1900 lat

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldery kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

temu dali świadectwo wierze Chrystusowej słowem i kwią. Na zebraniach i spotkaniach Różańcowych chcemy zaakcentować ten Rok Wiary, odmawiając pobożnie „Wierzę w Boga”.

II. — Przypominając sobie przeżycia Roku Millenijnego, pragniemy zapewnić ks. Prymasa Polski, cały Episkopat i Duchowieństwo tak w Kraju jak i na Emigracji, iż usłuchiwali się będziemy i w czyn wprowadzać, założenia Roku Millenijnego. Słowa Listu Episkopatu Polskiego, jako echo Millenijne, weźmiemy sobie do serca, jako aktualne i dla nas: „z zacięciem i poświęceniem, wśród której żyć mamy. Nasza mądrość życiowa, mądrość wszystkich Wierzących w Polsce, została pogłębiona w szkole życia i wiary, zwołana z ciągu minionych 20 lat od czasu wojny. Przeszliśmy przez twardą szkołę, poczynając od nas Biskupów, kończąc na dzieciach, które po wioskach i miasteczkach odbywają nieraz długą wędrówkę, by w ubogich izdebkach i zimnych zakrytych poznać drogę, którą ukazuje Chrystusowa Ewangelia”.

III. — Za Episkopatem Polskim, Duchowieństwem i za opinią całej społeczności chrześcijańskiej, wolamy i domagamy się uznania i poszanowania należnych uprawnień, uznawanych i szanowanych w całym cywilizowanym świecie. Wolamy przede wszystkim o poszanowanie tego, z czym każdy człowiek na świat przychodzi i czego nikt mu odebrać nie może — o prawo do pełnej wolności sumienia, pełnej wolności kultu i swobodnego wyznawaniu religijnej przekonań”.

IV. — Odnowa Soborowa i owoce Soboru Po-wszechnego oraz jego wpływ na dalszy rozwój Kościoła Chrystusowego, będą stanowić dla nas zorganizowanych w Żywym Różańcu podjętą do spełnienia naszych obowiązków chrześcijańskich. Weźmiemy je sobie jako nasz obowiązek i jako nasze zadanie życiowe. Gotowość do ich solidnej i mądrej realizacji będzie sprawdzianem naszej religijności i przynależności do Związku Bractw Żywego Różańca, który w naszej wspólnotce polskiej na Emigracji znajduje swój wyraz w rzetelnej współpracy Ludu Bożego i Duchowieństwa polskiego; w poszanowaniu naszej rodzimej religijności, której cechą jest,

ze Lud Boży polski umie się modlić i iść drogami Bożymi.

V. — Oddane z ufnością w macierzyńską niecwałę Maryi, Matce Bożej i Matce Kościoła Chrystusowego, Królowej naszej Polski Tysiącletniej, modlitwą naszą Różańcową wsparte, błagać będziemy o wolność Ludu Bożego, Kościoła Chrystusowego, o pokój świata i o pokój Boży w sercach naszych, z których płynie dziś w święto Jej Niepokalanego Poczęcia głęboki hold wdzięczności za tysiąc lat prowadzenia nas do Suego Boskiego Syna i Jego Kościoła na ziemi i do Królestwa Bożego.

„Cześć Maryi”!

Jak na górze Tabor

(Myśli na Rok Wiary)

Dobrze nam być na zebraniach Różańcowych u naszej Matki i Matki Bożej! Dlatego rodzą się refleksje: Budujmy zawsze przy tych spotkaniach w sercach naszych przybytki Jeden dla samego Boga, Ojca najlepszego, drugi dla Syna Bożego i Jego Matki, a trzeci przybytek miłości dla bliźnich naszych.

Modłmy się w tym Roku Wiary, by poprzez nasze spotkania Różańcowe wiara nasza wzrosła i coraz bardziej obfitowała w dobre uczynki: bismy przez Maryję i w Marji znaleźli źródło prawdziwej i głębokiej wiary; bismy wyrzastali w lasce i przybliżali na ziemi Królestwo Chrystusowe.

FRANCJA

DZIAŁALNOŚĆ KOMITETU TYSIĄCLECIA CHRZTU POLSKI I JEJ PAŃSTWOWEGO ISTNIENIA

Dopiero obecnie otrzymaliśmy sprawozdanie z posiedzenia prezydium Komitetu Tysiąclecia Chrztu Polski, który ze względu na materiał sprawozdawczy jaki zawiera, podajemy naszym Czytelnikom do wiadomości. (Red.)

Zebranie otworzył ks. inf. K. Kwaśny, poświęcając krótkie wspomnienie pamięci śp. Michała Kwiatkowskiego, wiceprezesa Komitetu. Następnie ks. inf. Kwaśny zaproponował następujący porządek obrad:

- 1) Przyjęcie protokołu z posiedzeniu Prezydium w dniu 17-go stycznia 1966.
 - 2) Kooptacja do Prezydium p. M. Kwiatkowskiego.
 - 3) Sprawozdanie z działalności Komitetu w r. 1966
 - 4) Sprawa zamknięcia działalności Komitetu.
 - 5) Wolne wnioski.
- Proponowany porządek obrad przyjęto.
ad. I. — Protokół z posiedzenia Prezydium z dn.

17-go stycznia 1966 r. rozestany wszystkim członkom Komitetu, przyjęto bez zmian.

ad. 2. — Uchwalono kooptować do Prezydium p. Michała Kwiatkowskiego (syna), który już kilkakrotnie brał udział w posiedzeniach.

ad. 3. — Przewodniczący udzielił głosu p. Biesiekierskiemu, który złożył poniższe sprawozdanie z działalności Komitetu w r. 1966, który był kulminacyjnym okresem tej działalności, jako rok Tysiąclecia Chrztu Polski.

a) Na pierwszym miejscu należy wymienić budowę kościoła w Lens, który po zostanie trwałym pomnikiem Tysiąclecia. Dnia 24 kwietnia 1966 r. odbyło się uroczyste poświęcenie fundamentów przez ks. infulata Kwaśnego i złożenie w nich kamienia węgielnego z katakumb rzymskich, poświęconego przez Jego Świątobliwość Pawła VI. W uroczystości brał udział J.E. ks. Jan Rupp, biskup Monaco, który wygłosił popołudniu na akademii referat poświęcony wkładowi Polski w rozwój chrześcijaństwa w minionym tysiącleciu. W wigilię Bożego Narodzenia w kościele Tysiąclecia odprawiona została Pasterka. Poświęcenie kościoła odbędzie się w kwietniu 1967 r.

b) W roku 1966 od marca do grudnia kontynuowana była pielgrzymka kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęconej przez J.E. ks. prymasa St. Wyszyńskiego na grobie św. Wojciecha. Kustoszem obrazu i organizatorem pielgrzymki jest ks. M. Gutowski. Pielgrzymka odwiedziła w r. 1966 w okresie od marca do grudnia szereg ośrodków we wschodniej i środkowej Francji.

c) W dniu 8 maja 1966 r., zgodnie z uchwałą Prezydium z dnia 17 stycznia 1966 r., odbyła się centralna uroczystość Tysiąclecia w Paryżu. Organizację uroczystości powierzono komisji której przewodniczył ks. inf. Kwaśny, a w której skład wchodził: p. Amb. Morawski, ks. prałat Gałęzowski, ks. szambelan Bernacki, o. Stopa, pp. Biesiekierski, Chowaniec, Czarniecki, Domański i Paczyński.

O godz. 11 Mszę św. pontyfikalną w katedrze Notre-Dame odprawił J.E. ks. biskup Rubin w obecności ks. kardynała Feltn. Kazanie wygłosił ks. Grochot, a po Mszy św. przemówił ks. kard. Feltn. Po nabożeństwie delegacja złożyła wieniec pod pomnikiem Mickiewicza. Po południu w sali Pleyel'a odbyła się uroczysta akademii. Po zaganianiu przez ks. inf. Kwaśnego, przemówił ks. biskup Rubin; referat na temat „Tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej” wygłosił p. Witold Nowosad. W imieniu społeczności francuskiej przemówił p. minister Raymond Triboulet. W części artystycznej wzięli udział: śpiewaczka p. Weronika Bell (akompaniowała p. Maria Barli-Majewska), pianista p. Jerzy Gajek, chór wychowanków internatu św. Kazimierza w Vaudricourt i zespół KSMF z Paryża. W uroczystościach paryskich brało udział kilka ty-

sięcy Polaków z Paryża i okolic oraz północnej Francji, skąd przybyło kilkadziesiąt autobusów. W katedrze było sto kilkadziesiąt sztandarów. Wzięła również udział w uroczystościach wycieczka Polaków ze St. Zjednoczonych. Liczni byli również przedstawiciele społeczeństwa francuskiego, pragnący zmanifestować swą przyjaźń dla Polaków przez udział w uroczystościach.

Na pokrycie kosztów uroczystości nie wystarczyła kwesta w katedrze i zbiórka na sali. Niedobór został pokryty przez Polską Misję Katolicką. Stowarzyszenie Polskich Komitantów, Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie oraz ofiary ks. Andrzeja Poniatowskiego i dra Tadeusza Schneidera.

Mówiąc o uroczystościach paryskich należy nadmienić, że 10 maja 1966 r. organizacja francuska „Le Cercle d'Information Civique et Sociale” zorganizowała zebranie, gdzie pod przewodnictwem p. Paczyńskiego, pp. M. Echivard i G. de Couessin złożyli hold Kościołowi prześladowanemu w Polsce.

d) Jeżeli chodzi o obchody na prowincji, to były one tak liczne, że trzeba się ograniczyć do ich krótkiego wyczerpania, które przytym może się okazać niekompletne i można powiedzieć, iż w każdym prawie ośrodku Polacy w miarę swych możliwości organizowali uroczyste obchody Tysiąclecia. Oto ich lista w porządku chronologicznym.

Syczeń: 2 — Bruay; 9 — Les Ancizes (P. de D.); 16 — Puteaux (okr. paryski); Staffenfelden-Rossalmond (Alzacja); 30 — Pulversheim (Alzacja).

Luty: 6 — Merlebach (Alzacja); 27 — Bruay (KSMF).

Marzec: 6 — Deuay (KSMF); 13 — Roubaix (uroczystości młodzieżowe); Rouvroy (Bractwo Różańcowe); Douges (Tow. Polek im. Dąbrówki); Nancy (wielka uroczystość centralna dla Lotaryngii); 19-27 — Montceau-les-Mines (wystawa millenijna); 20 — Lens (KSMF); 27 — Noyelles-sous-Lens (polskie chóry kościelne).

Kwiecień: 17 — Wingles (P. de C.); 24 — Montceau-les-Mines (uroczystość okręgowa); Lens (uroczystość omówiona w związku z budową kościoła); Beaulieu i Roche-la-Molière (Loire); 28 — Villers-St. Paul (Oise).

Maj: 1 — Crépy-en-Valois (Oise); Escaudain-Lourches (Nord); Fernières-en-Gatinais (Loiret); 7-8 — Algrange (Moselle) wystawa; 8 — Mulhouse, Mondeville (Calvados), St. Etienne, Poitiers, Sens, Grand Quevilly (Seine Mar.); 15 — Bruay (KSMF), Algrange, Nevers, Pecquencourt, Divion (KSMF), Evin-Malmaison (P. de C.); 19 — Montigny-en-Ostrevent (KSMF), Lyon, St. Avold (pielgrzymka); 22 — Notre-Dame de Liesse (Aisne), Metz (uroczystość centralna dla Alzacji), Frais-Marais i Douai (Kolo Polek im. Emilii Plater), Noyelles s. Lens, Macou-Condé, Libercourt, Denain, Barlin, Montigny-en-Gohelle, Troves (uroczystość okręgowa); 29 — Le Creusot, Dammarie-les-Lys, (uroczystość okręgowa); 30 — Dijon, Thierenbach (Alzacja).

Czerwiec: 5 — Thionville (Bractwo Różańcowe), St. Eloy-les-Mines (uroczystość okręgowa), Audenle-Tiche (Moselle), Laval (Gard) uroczystość okręgowa; 12 — Sartrouville (okręg paryski), Calonne-Ricouart; 19 — Sedan (uroczystość okręgowa), Hagondange (Moselle), La Ricamarie (Loire) uroczystość okręgowa, Billy-Montigny, Paray-le-Monial (S. et L.) pielgrzymka, Benoitte-Vaux (pielgrzymka); 26 — Rosières (Cher), Vaudricourt (zlot Zw. KSMF). Studenci polscy urządzili w czerwcu na „Garden Party” w Cité Universitaire stoisko opracowane w duchu Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski; stoisko to otrzymało pierwsze miejsce w konkursie stoisk.

(Dokończenie nastąpi)

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI, O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du General-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Dlaczego murzyni są czarni?

W związku z nieporozumieniami dotyczącymi koloru skóry poszczególnych ras ludzkich, autorytet w tych kwestiach, dr Farnsworth Loomis, biochemik, wykładowca na uniwersytecie w Waltham (USA) udzielił wywiadu reporterowi zachodnio-niemieckiego tygodnika „Stern”:

Stern: — Dlaczego biali są biali, kolorowi zaś kolorowi?

Loomis: — Światło słoneczne, a słusznie mówiąc promienie ultrafioletowe światła słonecznego, przemieniają w głębszych warstwach skóry pewną chemiczną substancję, witaminę D, w witaminę D. Zbyt wielkie lub zbyt małe ilości tej witaminy prowadzić mogą do schorzeń. Zbyt wielkie — powodują intensywne tworzenie się wapna, na przykład kamieni nerkowych. Zbyt małe — rachityzm. Skóra więc, jak film w kamerze, musi być chroniona przed prześwietleniem lub niedoświetleniem odpowiednim filtrem. W gorących okolicach wierzchnia warstwa skóry musi być wyposażona w filtr żółty lub

czarny. W krajach skandynawskich i w Niemczech, gdzie słońce operuje w lecie silnie, zimą zaś prawie wcale, trzeba mieć latem filtr ciemny — opaleniźne, a w zimie go nie potrzeba.

Stern: — Czy oznacza to, że opalona skóra białych jest w gruncie rzeczy niczym innym jak czarna skóra Murzynów?

Loomis: — W pewnym sensie tak. Barwnik opalonej skóry (białych) zawiera ten sam składnik chemiczny co barwnik skóry Murzynów: melaninę.

Stern: — Jeśli więc biały dostatecznie długo mieszkać będzie pod równikiem, stanie się Murzynem?

Loomis: — Nie. Aby zmienić barwę skóry, trzeba co najmniej 20 tysięcy lat.

Na przykład Arabowie i Berberowie przywdrowali prawdopodobnie z północy, musieli więc przystosować się do życia w gorącym klimacie, w którym nadświetlenie stanowi poważne niebezpieczeństwo i w którym ciemnoskórzy lepsze mają szanse przeżycia.

Stern: — Biali, którzy przybywają do krajów tropikalnych, natychmiast opalają się. Dlaczego więc skóra Murzyna, który żyje w Szwecji, nie staje się równie szybko biała?

Loomis: — Ponieważ skóra białego człowieka, wskutek długoletniej naturalnej selekcji, nabrała takich właściwości, że w zimie jest biała, to znaczy bez filtra, w lecie zaś brązowa, a więc z filtrem. Murzyni natomiast, wskutek takiej samej selekcji, nabyli skórę, która w ciągu całego roku przeciwstawia się promieniowaniu słonecznemu.

Stern: — Ale to znaczy, że Murzyn w Szwecji nie mógłby żyć, ponieważ jego czarna skóra przepuszcza tak mało światła, że w jego organizmie musiałby powstać niedobór witaminy D?

Loomis: — Murzyni zamieszkujący kraje północne chorowali dawniej na rachityzm stosunkowo o wiele częściej niż biali. Ale od 1920 potrafimy produkować witaminę D.

Stern: — Dlaczego Murzyni amerykańscy nie mają dziś białej skóry?

Loomis: — Taka przemiana trwać może nawet do 300 tysięcy lat, a jak dotychczas są oni w Ameryce dopiero od lat 400. Gdy dzisiaj w każdej szklance mleka znajduje się witamina D, Murzyni na północy są równie zdolni do życia jak biali.

7 listopada 1872 roku z macierzystego portu Nowy Jork odbiła od nadbrzeża brygantyna „Mary Celeste”, zdążająca z ładunkiem alkoholu do Genui. Dokładnie 30 dni potem ujrzała ją w pobliżu Azorów załoga innego statku — „Dei Gratia”.

„Mary Celeste” szła na wschód ze zrefowanymi żaglami. Nikt nie stał przy sterze i nikogo nie było na pokładzie. Brygantyna jak się okazało — płynęła bez załogi! Porozrzucane w nieładzie części garderoby (tytuły i fajki) świadczyły że statek opuszczono w pośpiechu. Gdzie jednak podzieli się marynarze? Jaka była przyczyna ich panicznej ucieczki?

Dookoła historii „Mary Celeste” urosła z biegiem lat legenda — jak wokół potwora z Loch Ness, Moby Dicka czy Latającego Holendra. Stwierdzono, że ostatni zapis w dzienniku pokładowym pochodził z 25 listopada z godziny 8 rano, że statkiem dowodził kapitan Briggs, że płynęła wraz z nim jego żona i trzyletnia córeczka.

Początek legendom dał ówczesny brytyjski prokurator królewski w Gibraltarze, niejaki Solly Flood, który znalazłszy na porzuconej w kajucie szablę rdzawe płany, wysnuł teorię, że to krew, że wiec pod wpływem wypitego alkoholu załoga zabila kapitana i jego rodzinę, a potem nawzajem się wymordowała. Teoria ta nie wyjaśniła

Tajemnica jednego okrętu

jednak zniknięcia ciał z pokładu „Mary Celeste”. Późniejsi badacze także nie okazali się bliżsi prawdy.

Ojciec duchowy Sherlocka Holmesa — Conan Doyle doszukał się w całej tej historii niejakiego Septimiusa Goringa, pasażera brygantyny, który jakoby wynordował załogę, aby zawiązać statkiem i wyłowować w Afryce, gdzie zamierzał założyć imperium.

Parę lat potem gazety brytyjskie podały nową wersję, twierdziły, że kapitan brygantyny oddał statek własnemu losowi, aby uniknąć zderzenia z wielką górą lodową. Załoga, szukająca ratunku w łodzi, zginęła w falach oceanu. Amerykańskie gazety podejrzewały, że w grę wchodził musieliby piraci. Gdy i to tłumaczenie upadło — znaleziono na statku nie naruszony ładunek alkoholu — wymyślono inną wersję: morską smok.

Tajemniczą historią „Mary Celeste” zajął się ostatnio jeszcze jeden badacz, angielski pisarz specjalizujący się w tego rodzaju tematyce, Rupert Furneaux. Według niego, załoga brygantyny zginęła wskutek błędów kapitana Briggsa.

Rankiem 25 listopada polecił on załogę

zejść ze statku do jedynej łodzi ratunkowej. Na Atlantyku panowała cisza. Łódź przymocowana była do brygantyny liną służącą na „Mary Celeste” do stawiania wielkiego żagla. Istotnie liny tej nie znaleziono potem na pokładzie.

W pewnej chwili zerwał się potężny wiatr. Lina pękła jak nić, i łódź wraz z załogą zaczęła się oddalać od macierzystego statku. Pozbawieni żywności i wody, ludzie zginęli z pragnienia lub głodu, jeśli przedtem nie pochłonęły ich sztormowe fale.

Dlaczego jednak kapitan Briggs zdecydował się na tę niebezpieczną przygodę — pozostaje tajemnicą nawet dla Furneaux. Jedynym wytłumaczeniem decyzji kapitana — twierdzi Furneaux — może być tylko ów ładunek alkoholu.

Prawdopodobnie, w czasie rejsu z Nowego Jorku do Genui, źle umieszczony ładunek nagrzął się tak, że podczas którejś z rzędów kolejnej inspekcji nastąpiła eksplozja alkoholowych oparów. Eksplozja była niegroźna, lecz kapitan Briggs obawiając się następnej, polecił przewietrzyć pomieszczenia, a dla zachowania całkowitego bezpieczeństwa, póki nie ulotnią się opary, umieścić załogę w łodzi ratunkowej w bezpiecznej odległości od statku. Na morzu panował spokój. Nic nie wróżyło zbliżającej się wichury...